

Somnambóle fantomowe



JOANNA MUELLER

Somnambóle fantomowe

[Dedykacja]

Dla Których wychodzę

[Motto wstępne]

Motto wstępne:

bo tylko ten świat bólu; bo tylko ten świat
jest bólem; bo światem jest tylko ten ból.

S. Barańczak

Przejeźnaczenia symboliczne

Ból tabuli

co wyniknie co umknie co wyłowię
gdy encyklopedię mnie odemknę
co wysłowię gdy rozdrapię nierozcięte
kartki bielą zabolą jałowe
co chciałam odkryć do siebie
już dawno odkryte ode mnie
w myślowej pustce na siódme
spusty pocę się po co zamykam
w wiersz co wymknie się
co wemknie się co
minie mnie

Mleczenie

wdzieciewstąpienie napędza mi stracha
w wigilię powstań z martwych i zmartwionych

niech udroźni chłonna kantyczka
otchłanne konstelacje
kołysań

grobek wydłubiemy grabkami
postawimy babelkę z piasku
a trzewia podziemi otworzymy łopatką
osłupiałą w obojnaczy obojczyk
a jak już dokopiemy się piekła
koci bruk mu zrobimy z grzechotek

sygnaturka burczenia
spoglądam:

bębenek a w środku wizjerek
zawężłony do mnie supelek
pępek dróg skrzyżnych i mlecznych

zabawy w zbawy chronią przed letniością
byle na całość czy cudo się uda
patyki lodowców podpłomyki stosów
luny całunów wrzenie wyrażań
wymuszanie kończynek
i z powrotem do kupy

to jest mowa niepozornie zależna

tupot łopot rześkie niewiniątka
w te pędy przed srogim heroldem
trupiej ciemy zabijanej papuciem
i niech nigdy Pani Wiedźmowa
nie wkracza w domowne przedszkola
Pani Wiedźmowa boimy się

drobne nowiny na paluszkach zliczane
dziecinniki intymne na pieluszkach spisane
słowieszczą sensienia ciałość

tak się mowlę wradza w niemowlę

Pisklanka czyli nieopierzonko

jeszcze piskłę, na które alergia (aleksja —
niemożność czytania), jeszcze stylu zgrzytliwe skry
pienia (wzrastanie — w cudze piórka
obrosłość), jeszcze mu Kolumb stłuczeniem
nie ustatkowił świata, więc

czas nabijania dopiero (się, w butelkę
i zsinień), czym wypchać nieopierzynę (lub
za które wypchnąć w lot okno?) Ja

jeczko, zarodek wyrodny, a nastroszony
przestrachem, w błon powijakach

bezbronny (rozwiązłość ze skorup
wyswojeń), więc

tkliwie docierać, ostrożnie (a nie
ucierać dotkliwie), dziobie niedo
pisanka (snuje się, kluje i kula) Niech
w mieście słowa się mości piskot
niedoniosłości, chwilenie
kwileń

Patetica ars poetica

to mniej lub bardziej udane udanie
słowna przynęta na którą nabieram
z wodą w usta ławice

te godziny przy piórze okaleczeń nie leczą
zrosty składnie rozgrabią rankę lekką ręką
odsączą w strupki wzruszeń

ten więzienny dom w mowie który
więcej oznacza niż wmówienie
że się żyje

i mocniej i czulej

*C. K. Norwid rysuje okładkę do „Li-
renki” T. Lenartowicza, co nieuchron-
nie przechodzi w traktat o przyjaź-
ni, a nieopłacony list dochodzi lub
nie dochodzi do adresata*

Złotniczeńku zrób mi kubek ale proszę zrób mi ład
nie ładnie ma Piękno wskrusza dopiero po jęku
ugodzonej pęknięciem lirenki Jak strup kory
umyka od drzewa tak kruszec opuszcza siolo
przymkniętych rąk Bo były niegodne szczerogo
złotego pola W poranioną ciszą porę
głuchnie uchwyt

zgrzyta przetrącony
win dojrzałością okalecza
niepokalane: chatkę baranka
dziecko

z dna chybionego formatu
za ucho którego nie ma
do rozchylonych ptasio ust
podnosi wybrakowane spełnia

dolę uzdalnia dałą
kołyszże jaźń przyjaźni
łkanie w oczu kącikach przełknie
między nami
milcząc W łopocących sieroco
listach zrodzona idylla
z ran ona

Architektura średnioodwieczna

Mickiewicz o dziele Słowackiego:
To kościół piękny, ale bez Boga

te ościzmy nie przybiorą
na wadze solidnym
konkretem jaki on gotyk
skoro nie dotyk ceglany
czasem od wielkiego
dzwonu Mnich walczy
na kopie waha dłoń
jak liryzm z lingwizmu
wybić a dech w niebo
skłonić echem jak się
z tej pustki wypuścić
już z siebie zbiesił
słów luźnierstwo już
zesrebrzył modlichwę
było się było mocniej
zabiło i wypłoszyło się
w lament na posadzce
ruiny kość goła rozprasza
powagę i z posad
bezludny babilon
wytrząsa

dozgonny podzwonny
śmiech

I. IV. 2000.

Co? znacząłaby Ludzkość, gdyby ją kto zmierzył,
Jak ona jest... (...)
Jak ją znam i oglądam — nie zaś, jak w nią wierzę —

C. K. Norwid, „Rzecz o wolności słowa”

powtórka z rozgrywki ze słowa
można by zrobić wykaz posegregować
wzięte odrębnie, cóż? znaczy:
Niewierny dźwięk i przywieść
mocen do rozpaczy co za
różnica książka czy
indeks o co te zachody

słońca już się kryją za
stosy małe kropki na nie
zabrakło więc zmieszajmy z
atramentem ślinę może to
dobry gest? *Tak niewierny!*
tak kłamny wewnętrznemu znaczeniu
jak zmarłego by poznać chciał kto
po dzwonienu wbrew sobie
zgodnie z regułą żartu w moim
programie szukam opcji błąd
chochlik wirus co by na to
powiedział Freud? *A jak z*
ludzkością całą, a jak z
oderwaniem uważonym człowiekiem,
zarówno się stanie i ze
słowem niewłaściwy klawisz
i

w jednym momencie zerwane
syntagmy wszystkie księgi
świata zmienione w inwentarz
spisek nie treści częstotliwości
użycia skończone *pieśni i bóleści.*
Dokumenty zachować? Nie.
Enter. Escape. Power.

Metapokolenie

M. Dragonowi

To co w nas było najczulej
bezbronne W dzieciennym buncie
wytknięte na ciepło dotyk
miłość ból Uzbrowiliśmy
w nie-swojość Pytasz
co znaczą te dwie przed
u dołu dwie za i ponad
niedostrzegalne prawie
kreseczki Ta nieodłączna
od kpiny ironii Meta
rameczka Za szkłem
w rozbitym lustrze Ślad
Chociaż w epoce utraconej
niewinności Kochamy się
(została nazwa a kolce
wciąż bolą bolą
bolą)

Naprawdę.

Inter-motto:

*Myszę o postawie człowieka, który kocha jakąś nader wykształconą kobietę i wie, że nie
może powiedzieć jej „kocham cię rozpaczliwie”, ponieważ wie, że ona wie (i że ona wie, że on*

wie), iż te słowa napisała już Liala. Jest jednak rozwiązanie. Może powiedzieć: „Jak powiedziałaby Liala, kocham cię rozpaczliwie”.

Umberto Eco, Imię róży

CZYLI ZAWSZE CYTAT

Śmiejemy się z siebie Nie
jesteśmy śmieszni Wierni reliktom
marginesom okładkom Biblioteka
ta nasza otchłań Korekta
grafomania nasza Dłonie
sieciami spętane Tanatycznym
gestem Serca prujemy na
włókna wierszy Palimpsestów
strony Czy będzie
katharsis Teoria wczucia
Miłość nieszczęsna Pęknięcie
Dramat (*po słowach słowach*
słowach toczy się czaszka)
Bez tkliwych zdrobnień
czułości Tak Będzie
Będzie (*reszta, milczenie*)

Korekta

*nie będziesz czytany do muzyki mowy
ale do zgiełku rzeczy*

P. Sommer

Nie jest rytmem życia rytm języka,
rym wiersza. Więc dylemat:
związek zgody? rządu? przynależności?
Upadają paradygmaty, a w syntagmach
coraz więcej pomyłek: eliptycznych mijań,
tautologicznych spotkań. Poprawność
jest sprawą uzusu, nie normy, zresztą
mniejsza o to. Z Ksiąg pozostaną po nas
cytaty, do których nie da się zrobić
przypisów, trochę braków i powtórzeń,
zdania, co nieskończonością być miały,
a skończyły w niedokonaniu. Błądzenie
wzroku wśród liter staje się błędem:
brak kwalifikacji, mania prześladowcza,
szukanie muchy w piwku. Forma
nieadekwatna czy treści cokolwiek?
Tacy jak my nie budują świata
od dymu z komina. *Redakcja jest*
redukcją, ruina — całością, zawsze
fragment. Zaczynamy od fonemów. Koniuszek
języka zaczyna drążyć szparę między
zębami. Wydobywamy wreszcie twarde,
dźwięczne, zwarto-wybuchowe włókienko
Księgi. Przeżuujemy, by przeżyć, by
przerzucić mógł kartkę korektor,

który przyjdzie po nas. Rękopisy
są wątłe. Choć nie płoną, jego
niedbały gest obraca je w

Post — fast — scriptum

Zmęczona uczestnictwem
w kulturze, nazbyt wyczerpana jej
niewątpliwym wyczerpaniem, wykończona
końcem, w walce o oddech, płynę

z nurtem, nie pod prąd potoku
mowy, przelykam frytkę (fat & fast), po nas obu
choćby potop, trwamy niedotrąwione przez osiem
żołądków tej bulimiczki, co nas odpycha, bo woli
innym kawałkiem kartofla napchać się — miot,
wymiot — w tej masie
czekolady o walentynkowych
kształtach płynę, płynię,

plamię złożone równo kartki młodej,
ponętej poezji wleżanej w blat
stolika, splamione plemię, krwawa
pomidorowa łza, kapie, popart,
popkult, popcorn, nie słyszę,
co pan mówi do mnie, gra
walkman, ja gram — man,
woman — przegram

i tak: nie udzielam siebie
(w odpowiedzi), nie ulegam
(wątpliwości), szybko, wyrzuciwszy
wszystko oprócz tacy (wypchajcie się
tym, co zostanie)

wychodzę (z siebie, z założenia)

Ćmiasto. Interroryzacja

sen przyjdzie cicho lecz nas
nie zastanie chyba w drodze
do mękki albo
niedorado jaka wiata
wiatykiem będzie która
ultima thule utuli i czyja
ziemia stanie się nam
obmacaną

po omacku przemieszczam się
w podryw i dryf przetapiam
w utopię lądów ludów pomny

niepomnik ja tubylec ubywalec
ubywatel

wschodem zbiegam
w oko liczności w sto lic moje
wliczam ulicą odkrawana
krawędzią odkrytki siępleniąca
zespalana spajana nieprzystojna
jak tutejsze przystanie piórw
ulicznic

zabliźnionym rannym
traumwajem gdzie mój cel
moja cela mój szczeroscian
w czasownikach kasowana odjeżdżam
taksowana ulgowo oddycham

uchodzeniem z nocy w noc
coraz bardziej

nie należę się temu miastu

Wersja intro

Autoentyzm

T. Karpowicz

choć ustom w Biblandzie
ustałym zabrakło snów, dźwiękom —
— wdzięku, z samotności wyssane
palce pozostały przed progiem
zapisu

nazbyt wylewna literatka
(muł — powiadają — książkowy)
próbuję brzeg wersu wyczerpać
fantomowym wylewem serca

umie już czytać, uczy się
tyczyć, po rozum nie skacze
do gardła, wciąż bez
pewności, trochę bez
siebie, pisze, co ma do
zwiedzenia

(obejrzyjcie ją sobie,
niejasną, obruszeni, niepodlegli
wzruszeniu, gdy przed lustrem
wytuli się w pustkę, kiedy

język
zwinie w
bolejek)

A to biografia

Niedopieszczona woli domyśleć,
domniemać, dopisać. Zbyt długo
zajmowała się określaniem granic
śmieszności, na swoją miarę i na nie
swoją rozmiar oczekiwań. Dziś już
świata nie odczynia w tragedię,
pozostawia go tym, czym jest,
kabaretem. Nie owija się w bawełnę
wiersza. Liryki zresztą unika. Dykcji
bliższa rozumowi nadwyżka, erudycji
jurysdykcja. Poezja niejasna
cholera, raczej koloru kawy
z mlekiem. Jak u Vermeera, co jej
nie zbawi: brzegiem ciemni
i światła, oknem otwartym,
listem. „Nieprzychylny i
niepomysłny, pomysł i nieba
przychył” — słowa, o które nie dba,
bo wyuczona zaniedbań, nie przejdą
przez zeschnięte usta. Specjalistka w
przekładzie: biel niedoczczzonego
ciała na czcionkę, której też nie uczci
nikt.

Ma jednak skłonność
do niedobrych wzruszeń (zła
łza, ocieranie się o kicz, jak o nogę
kot). Łasi się. Przechylona dziecięco
główka o ścianę stuka. To dla niej
jednej za mało. I stuka. Trwa
zaczernianie. I stuka.

Przywyłkanie

do prostoty bo prosto
ty i proste to zmyślenie
za proste to
myślenie wy
(wy razem
ja wyrazem
komu unikat a
komu nikt) piję
to nic to nic to nic
to tylko mój kolejny
poraniony pomysł
lekki przyszczyp serca
zza wrót głowy
a kiedy zacznę nią
spadać w dół
złap mnie i trzymaj

za słowo
(tylko to znamię
zna mnie)

Człowiek — człowiek

bo w gruncie słowa na rzeczy
mamy to samo bez znaczenia
które z narzeczy porodzi
poroni ten dialog
mowa? tylko pozornie
zależne (od niej) są nasze
ciała a przecież

mijamy
się

tam gdzie
miały się spleść
mój brak twoje dopełnienie

ranki nie zabliznione:

są którzy wiedzą niewiele (są mocniej)
są którzy niktą w cytatach (mowa mamroce pomrocnie)
są także ci od przypisów (ratio vivens? ratio scripta?)

ugodzeni przygodnie
odmienieni czasu
przypadkiem (dwie styczne
idiolektyczne) odnajdujemy siebie

(tak wtedy jestem cała tak wtedy
jestem cały tak wtedy jestem)

Papierówki, prawdziwki

choć nie wyglądam pogład
mam zwłaszcza gdy ład de
koltu wymierzony (kolibra
kalibrem) we
mnie (a nocą w imiona
wymnie się) więc wymień
mnie bo masie podobać
ma się (maski włóż majtki
zdejm) dama da ci
podietę i za
tkniesz chorą
gniew łypniesz na
łydki na odbrzuszone talie
bez kart więc na pośliczku
zostaw ślad a ja pozbieram podpi
ty tłumek i siebie też spiszę

na straty bo milczę gdy tamte
miłą się myślą pomysłem i
odpuszczę
to

zadumione opojowisko
pogarderobę podmęsko-damską

Pozaimki

joannie

no, popisz Się (*niech...*) wiedzą,
powiedzą: kolejna ze spisku
chłodnych erudytów (*bo nie erudytek
przecież*), no, zakryj pod
niebienie figowym świstkiem
(*palimpsest*) cudzego list
Ku (*nie, nie zasłaniaj,
jeszcze bardziej odkryj, lubię
jak krwawisz*), na jakie cię niebo
abstrakcji, na życie jakie różami
usrane skazano, dziwczynko (*Ja?
on: Nie!*) z zapałami
słomianych włosów (*na
dzieje nieptonnych stosów*), Ja
kim musisz być cudzakiem, by
okazać się swojakiem? czuj,
czuj, przecież jesteś już
dużą kokietką (*o Wy
baczenie błędów i Wy
patrzeń w Wy
druku upraszcza
Się*), Zwiń

w milczeniu
w boleniu

piszcz

24. V. 2001 (Zuzanny, Joanny)

Ból wersowanie (bezcelowe z celi wo- łanie)

V. Woolf

imienniczka spalonej (joanna nie
anestezja) na letnisko skazana
gdzie wylegiwać się owszem a nijak
wylęgnąć się klęknąć wylęknąć

nijak tułaczką wzniesień i kruchcjat
przekroczyć siebie
w krzyk obłąkanie śmierć (a oni myślą
pisze o pierdołach) nijak
zdrewniałe dłonie
(żadnym nie wzruszone sznurkiem)
bliźnięciom płomiennych języków
poddąć (zachłanne bólimie)
niech strawią

tak się modlić o lęk zamiast leku
ukłucia zamiast ukojeń zamiast urojeń
o raj co się rodzi już utracony
tak błagać ogień mróz (*zimny nie byłeś
ani gorący*) dotleń z wyletnienia
wyzwól (*więc otchłań*)
do biegu na bieguny bez asiękuracji
a jeśli już krzepnąć trzeba i kostnieć
to do końca do tej w pojedynce klęski

czasem boli to że nie boli
bez wyrazów (współczucia głodnych i godnych)

znacznie wyraźniej

Inwersja (fotografia anamorficzna)

*i stojąc w środku gryzącego stosu
joanna nie wie czy to pierwsza miłość
czy tylko przyszła po prostu śmierć pierwsza*

T. Karpowicz

żywotów tak niepodległych nie znał
samozniewalacz szymona kręgosłupnika
i joaški pucelle co tylko wokół własnej
ośki kręcili się:

skąd w zarze rozkochjarzenie *i asis mundi*
skąd twój pacierzowy promień w okręgach
moich stosów *a ja apokryf* spiszę
z *catunu twoich blizn* ciało ku tobie umyka
ze swego zawstyżenia *włosy dla mnie*
rozpuszczasz a ty siebie w nich
spleceni jak interwały *i niech opadanie*
głowy pełnej popiołu będzie *wznoszeniem się*
szyki się odwróciły i zmysły nieprzekładalne
w trybikach tej przekładni pomieszaliśmy też
koniuguj mnie *deklinuj* ty we mnie
ja przez ciebie wciąż odmieniamy się
konieczność czy *przypadek* na stos rzucam los
niech nas dolina twoja rozsądzi albo *dym*
epitalamium rewers albo *lamentu awers*
pozytyw czy *negatyw* miłość lub tylko

nie wypadły najlepiej żywoty przyległe tak równo
pustelnie wyposzczone po brzegi spełnione sobą
klatki się nałożyły choć wiersz dla dwóch ciał
za ciasny w nieprzejściu zatrzymał ich kadr
obola w locie uchwycił a na gorącym tamtych
wspólników pali podpaleń co wciąż płoną się
tak ich właśnie z ciemni wywołał
nazbyt dziś czuły film

choć zdjęcie prześwietlone choć zdjęcie poruszone
to przecież prześwietlone to przecież poruszone
nimi

Do lustra szczerzę się

*okazuje się, że jednak można dojrzeć, a przynajmniej
dojrzeć do pewnych rzeczy*

M. Podgórnik, Jeden

Napisać świadomie swój pierwszy wiersz, w którym nie
udaje się, że chłopaki nie płaczą, a skoro tak jak oni
pisać próbuję (dalej, maleńka, róbmy to bez wzruszeń),
jestem jednym z nich. Zdobyć się na łzy niemęskie —
— kobiece. A potem być może wymienić jeszcze
udawaną (udaną?) nieczułość na wzruszenie
kruchych ramion, wreszcie swoich,
przytulnych. Tam być może kiedyś
zbudować komuś dom, inny niż
szelest pergaminów, rzucanych
na wiatr. Przełożyć na cudzą
swoją prywatność. Zwrócić
oczy w inną stronę,
niech łzawią, gdy
zaboli obce
ciało.

A potem
może nawet
zamknąć za sobą
kartkę. Otworzyć się
w sobie na jakieś Ty (trudno
dotrzeć językiem do nowych słów). Na jakieś
Ty, które podejdzie bliżej niż na wyciągnięcie
z koperty zadrukowanych kartek. Bliżej niż na słowo,
któremu dotąd nie chciałam udzielić głosu. Bliżej niż na
obłoczek oddechu, któremu nigdy jeszcze nie udzieliłam siebie.

Peregrymacja (w wy ruszenie)

wersja intro / soliloquium colloquium / wersja ekstra¹

WERSJA INTRO

czego mi brakuje dostępu do siebie
tworzę więc pewnie mam twarz ukrytą
głęboko w splotach ciała
a to jest korpus czuły
corpus delicati
a to jest jego lęk paniczny
w skórze języka horror vacui
a to jest kalka skaleczeń w autobiokopię wpisana
ogień mnie nie spopiela więc sobą zajęta
otwieram się zamykam
tu głód się kładzie pomiędzy wargami
tu słowa ścielą się

SOLILOQUIUM COLLOQUIUM

komunikanty słów
językiem do cna zjadłam siebie
zamykam się otwieram
przybieram na odwadze
a to jest z wymiernych dystansów spisany geobiografik
pod chłostą oczu publiczną wzniecę ciałopalenie
a to jest serdeczny szczerościem i jego we mnie przeszycie
więc mówić nie gołosłownie
odtąd już tylko na prawach czułości
nie do twarzy mi z tym ale chcę
powiedz to powiedz to cielniej
dostąpię ciebie gdy siebie odstąpię

WERSJA EKSTRA²

Dla S. (Pod dobrą jesienną datą)

*i nic nie zostaje pewnego z nas
może właśnie jedna niepewność*

E. Tkaczyszyn-Dycki

¹wersja intro — wiersz ma trzy tytuły, w spisie treści książki pojawiają się wszystkie. Czytać go można na trzy sposoby: od pierwszego wersu do ostatniego, od ostatniego wersu do pierwszego, a także od środka (po kolei coraz bardziej zewnętrzne wersy z górnej i dolnej całostki): soliloquium colloquium/ tu słowa ścielą się/ komunikanty słów/ tu głód się kładzie pomiędzy wargami/ językiem do cna zjadłam siebie itd. [przypis edytorski]

²wersja ekstra — tytuł dolny; zaczynając od niego, wiersz czyta się od dołu do góry. [przypis edytorski]

ironia nie wynika
ona się roni ze zranień
ku którym prowadzimy
niedoradcze ciała (to nie jest
biblia pauperum, to jest
peregrymarz)

wypić ją przyjdzie do dna z kubków
smakowych języka i pola ze znaczeń
ustąpić pod popis jałowych
nieupraw (jeśli mowa odmówi,
cóż przemówi nami?)

tak się człowiek na zapas
zamartwia żeby z zimy nie ujść
w co martwe tak w rozprawach
zaprawia w pojęczynach na
strychach żeby sobą słowom
wystarczyć (a kto domu
wciąż nie ma, daj mu Panie
poezji swobodne darowanie)

(ironia, jesień — a one?) wnet nas
w rany usprawnią wnet nas w ramy
oprawią zanim wynik się zbierze
z tych wypraw (to pisanie
mi ciepła nie daje)

zanim zmieni się w jedno
z tych trzech odliczanych
(nietaktem pieśni wybitych,
z rzeczy mglistości wysnutych)
słów (cnót?)

Narrenschiff³ czyli muza zaumna⁴

Nie dlatego istnieje język, że ma jakiś sens.

M. Foucault

agonia nas dogoni płynących ku
narragonii między płótnem a
pędzlem hieronima boscha

i tak:

czółno w swej nieczułości
stanie się wiekiem
trumny przemilczą nasz
idiotlekt wschodzące babilony

lecz teraz:

³*Narrenschiff* (niem.) — statek głupców. [przypis edytorski]

⁴*zaum* — technika „pisania pozarozumowego” rosyjskiego poety awangardowego Wielimira Chlebnikowa, oparta o symbolizm dźwiękowy. [przypis edytorski]

na łaskę zdania zdani
w osobność zasobni
godzimy się poleźć w boleść
na dzianie nadzieć się

już:

placek zbożowy się skruszył choć
nie był to zbożny pobyt już
czerwie pożarły czerwień
czereśni i ciała blade jak drób

lecz wciąż:

świat się składa z pomyśleń my
błędnie złożeni do świata drżący
nieśpiewni niepewni
na jaki przyładek dotrzemy

niestatkami słów

Jeden, czytany nocą⁵

wrazem lęk w siebie, tak w ból
głęboko, by móc wyrażać
wrażliwiej, siadam
i patrzę, kiedy niezdarnie
idą się zmagać wierszem
o czułość, gdy podlizują się
językowi, zebrali się tu
na odwagę zawracania ku
sobie uwagi, przemieszczają
toposy jak pionki, by wspólnym
stało się puste, a mania
urosla w rytuał, wydali
z siebie, a to ich teraz na
światło wydaje, więc
wychodzą do przodu plecami, już
ich nie ma wśród tych, co
zostają, słyszę śmiech, wiem
lub przeczuwam: pointa
znów okaże się bolcem, który
bardziej kole niż boli, boję
się, dopijam piwo i wywołana
wstaję

w Wy wchodzę

⁵*czytany nocą* — nawiązanie do Nocy Poetów, cyklicznej imprezy poetyckiej organizowanej przez Staromiejski Dom Kultury w Warszawie, prowadzonej przez Beatę Gulę i Tomka Świtalskiego. [przypis edytorski]

[Motto występne]

Motto występne:

Ślepe? Głuche? Nieme

Niepojęte?

Jest. Boli.

R. Krynicki

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/mueller-somnambóle-fantomowe>

Tekst opracowany na podstawie: Joanna Mueller, *Somnambóle fantomowe*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2003.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

ISBN 978-83-288-5220-4

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.